

Podróż do minionego

(Dokończenie ze strony 3)

Bohaterowie tego wspomnienia przeżyli razem ponad pół wieku, wychowali dwie wspaniałe córki, które wraz ze swoimi „trzem budrysami” pielęgnują patriotyczną i historyczną działalność rodziców. Wnukowie poszli w znacznym stopniu śladami dziadka, który obdarował ich swoimi różnorodnymi zainteresowaniami. Wystarczyło na każdego, od nauk ekonomicznych, zamięłowania i zdolności do języków obcych i zainteresowania Politechniką, do studiowania i tworzenia dzieł historycznych. Autor dwutomowej książki *Generalicja Polska: popularny słownik biograficzny* nie zdążył jednak przeczytać recenzji swojego dzieła napisanej przez wnuka, profesora historii. Historia tej rodziny jest częścią naszej niełatwej historii ojczystej.

Lidia Kosk



Jeżyk

Mogło to być tak, trochę jak w bajce:

Mały Jeżyk, bardzo senny, na próżno zaciskał powieki. W momencie, kiedy już, już sklejał je sen otwierało je głośnie łomotanie za ścianą, przy której stało jego łóżeczko. Wokół domu szalała śnieżna burza. Rozlegały się trzaski, zawodzenia wiatru, wycie wilków i uderzenia w ściany domu. Te ostatnie coraz mocniejsze.

Niania Ksenia wyrzucała z siebie coraz głośniejsze słowa, których dźwięk, podobnie jak odgłosy nocej burzy, przeszkadzał chłopcu zapaść w sen. Gdy otwierał oczy patrzyły na niego kwadraciki szyb z zakratowanych okienek: raz czarne to znów białozłociste.

– Zaraz strzeli piorun – wyjęczała Niania. W zimie piorun rzecz niezwykajna...

– Błyska się, chciał poprawić ją Jeżyk, jak to czyniła nieraz Mama, ale w tym momencie sen spadł na niego razem z grzmotem.

Obudziły go dwa czerwone ogniki gorejące za oknem na przeciwko jego łóżka. Wydawało mu się, że stopią szkło okien i zaraz go poparzą.

Niania Ksenia wyszeptwała z przerażeniem: – Wołk, on, tot-że.

Oszy za oknem jakby szukały wzroku Jeżyka; odczuwał siłę ich przyciągania. Poczł pragnienie poznania tego czegoś, czy tego

kogoś za oknem.

Niania zrozumiała, że nadszedł czas. Zagłębiła się w fotel dotykający niemal okrywającej go pierzynki i zaczęła opowiadać:

– Była mroźna, szalejąca śnieżną burzą noc, taka jak teraz. Dookoła domu krążyło stado wilków. Były tak głodne, że wyważyły drzwi stajni i pożarły konie. Następnie zaczęły walić łbami w drzwi tego domu, który wtedy był własnością Fiodora Maksymowicza, wysokiego urzędnika carskiego. Właśnie nadszedł czas rozwiązania u jego żony. Może z powodu złej pogody oczekująca dziecka kobieta czuła się coraz gorzej. Wezwany „specjalnym” medyk, mimo wzbraniania się przed wyruszeniem w tak straszną noc, został zmuszony przez kozaków przydzielonych mu jako asysta. Kozacy osłaniający sanie z medykiem nie byli w stanie zmusić zaciekłej hordy wilków do odstąpienia od drzwi domu. Strzelając mogli narazić na niebezpieczeństwo mieszkańców. Na zewnątrz tkwił przerażony, bezradny medyk, a w środku jeszcze bardziej przerażona rodząca kobieta. Nagle rozległ się potężny trzask, drzwi ustąpiły i do wnętrza wtargnął wielki, przewodzący stadu, wilk-basior.

Niespodziewanie między łóżkiem z rodzącą kobietą, a rozwścieczonym zwierzęciem wyrosła ludzka postać. Zakolysała się i znieruchomiła. Przez moment mierzyli się wzrokiem, człowiek i wilk. Błysk oczu człowieka raził jak miecz. Uprzedzając skok wilka, człowiek zanurzył w jego rozwartej paszczy rękę i wypychał ją co raz głębiej. Oczy wilka traciły blask, męczyzna odepchnął go z niespodziewaną siłą, nadal przeszywając wzrokiem. Zwyciężone zwierzę charcząc wycofało się, zabierając ze sobą stado, z którego kilku osobników już wtargnęło do wnętrza za przewodzącym basiosem. Doktor zdążył szczęśliwie pomóc rodzącej, uwalniając noworodka z więzów pępowiny, a krzyk przychodzącego na świat zagłuszył wycie oddalających się wilków.

Szczęśliwy ojciec, odzyskując swoją doświadczenie, zapytał pogromcę basiora:

– Kak ciebia zowut? – i nie czekając odpowiedzi, ciągnął – wołk uwyskyj z ciebia.

Fiodor Maksymowicz używał, zwłaszcza w sytuacjach niecodziennych, powiedzenia „uwy” z dziwną końcówką, w czego wynikało owo „uwyskyj”. I tak wybawiciela, nieznanego, nie widzianego tu wcześniej człowieka, nazwano Wołkuwyskij. Wędrowiec przyjął bez zbędnych wyjaśnień nadaną mu godność, modyfikując ją nieco na Wołkowicki.

– To był twój ojciec – powiedziała niania Ksenia uroczystym szeptem i jeszcze dodała:

– Może był polskim powstańcem wracającym z zesłania?

Jeżyk słuchał, wpatrując się w ogniki oczu wilka za oknem. Po raz pierwszy przełamał w sobie strach. Postanowił, że odtąd nie będzie

już mu się poddawał w żadnej sytuacji i że zawsze będzie walczył.

Mogło się to wszystko zdarzyć właśnie tak, podobnie, lub zupełnie inaczej. Ojciec Jeżyka mógł znaleźć się tam właśnie po powstańczych zawieruchach.

Asumpt do opowiadania dała mi lektura biografii w dwutomowym dziele zatytułowanym *Generalicja polska: popularny słownik biograficzny*. Autor Henryk Piotr Kosk napisał we wstępie do pierwszego tomu, że słownik ma służyć m. in. popularyzacji naszej niełatwej, a dla cudzoziemców niezrozumiałej historii, w dużej wszak mierze tworzonej przez żołnierzy. Źródłowe dane biograficzne późniejszego gen. brygady Wojska Polskiego Jerzego Wołkowickiego zaczynają się od informacji o karierze wojskowej w marynarce wojennej carskiej Rosji po maturze, którą uzyskał w Grodnie w 1901 roku. Rozgłos i uznanie przyniosła mu odmowa kapitulacji resztek floty rosyjskiej pod Cuszimą, w czasie wojny rosyjsko-japońskiej 1905 roku, gdzie służył jako miczman (chorąży marynarki), na pancerniku w eskadrze admirała Niebogotowa. Opisał to znany marynista Nowikow-Priboj w powieści „Cuszima”. Prawdopodobnie słynne ówczesne „niezdawatsia” (nie poddawać się) młodego chorążego, uratowało go, generała wojska polskiego po odzyskaniu niepodległości, przed kaźnią w Katyniu w 1940 roku. Internowany w Kozielsku, przeniesiony do obozu w Ostaszkowie, zapytany kpiąco przez przesłuchującego NKWDzistę, czy przypadkiem nie jest tym Wołkowickim spod Cuszimy odpowiedział dobitnie „tot że sam” (ten sam).

Lidia Kosk

Henryk Piotr Kosk, *Generalicja polska: popularny słownik biograficzny*, współpraca autorska Lidia Kosk, Tom I: A-L, Pruszków: Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, 1998, (ze wstępem zawierającym rys historyczny, zakres czasowy, rzeczowy i tematyczny, s. 305, ze zdjęciami generałów).

Henryk Piotr Kosk, *Generalicja polska: popularny słownik biograficzny*, współpraca autorska Lidia Kosk, Tom II: M-Ż, Pruszków: Oficyna Wydawnicza „Ajaks”, 2001, (s. 303 plus suplement *Generaliowie mianowani po roku 1980* s. 304-311).

